Nr. 11. Lwów, dnia 17. Czerwca 1893. **Rok I.**

Wychodzi
1. i 15. każdego miesiąca.

Cena prenumeraty:
We Lwowie:
Rocznie . . . . 1 zł. 20 ct.
Półrocznie . . . . . 60 ct.
Kwartalnie . . . . 30 ct.
Za dostawę do domu dopłaca się rocznie 30 ct.
Na prowincji:
Rocznie . . . . 1 zł. 50 ct.
Półrocznie . . . . . 75 ct.
Kwartalnie . . . . . 40 ct.
Za granicami Austryi: w Europie 5 fr. — w Ameryce 2½ dol.

ŻYCIE

DWUTYGODNIK
polityczny, społeczny i ekonomiczny.

Ceny ogłoszeń:
Od objętości wiersza petitem za jednorazowe umieszczenie po 6 ct.

Reklamy w rubryce **Nadesłane** po 20 ct. od wiersza.

Reklamacye są wolne od opłaty.

Pieniądze należy przesyłać pod adresem
Redakcya i Administracya „ŻYCIA“
Lwów, ul. Żulińskiego 9.

Czynu, czynu!... naród czeka...
J. Słowacki.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Antoni Cybański.**

MŁODZI!

A czy znasz ty bracie młody
Te sąsiednie twoje rody,
Tych górali i Litwinów,
I Żmudź świętą i Rusinów?

Wystąpieniem swem w dniu 12. czerwca b. r. daliście poznać, że potraficie iść solidarnie. To dodać nam może tylko zachęty, abyśmy od czasu do czasu stosownie do potrzeby wskazywali wam drogę, którą wam postępywać potrzeba.

Wiemy, że słowa nasze nie przebrzmią u was bez echa. W Krakowie mieliście sposobność przekonać się, jaką potęgę tworzy lud uświadomiony i jak on pojmuje miłość Ojczyzny.

Do pracy więc dla niego z hasłem:

„Przez oświatę do wolności!“

Rozjeżdżacie się niezadługo na feryе wakacyjne, nie traćcie tam czasu, lecz z gorącem sercem idźcie między chaty wieśniacze, poznajcie dolę i niedolę ludu, zbratajcie się z nim i niszczcie powoli ale wytrwale przedział, dzielący nas od wieśniaka.

Kto chce coś zrobić dla ludu, kto chce z niego widzieć pioniera swobody, pracującego dla zdobycia niepodległości, musi go poznać, pokochać i oddać się mu sercem i duszą. Kto chce, by w reprezentacyi naszej nie zasiadali ludzie nie rozumiejący potrzeb kraju a popierający tylko swoje interesa — ten pójdzie do gmin plenić chwast siany przez stańczyków, a siać będzie zdrowe ziarno.

Wskazanemi były by wspólne wycieczki po wszystkich powiatach. (Mający możność i czas po temu, zechcą zgłosić się do Redakcyi „Życia“, która się zajmie zorganizowaniem tych wycieczek.)

Popatrzmy, wiele Rusini zrobili i robią przez takie wycieczki, a ochota nam przyjdzie!

Redakcya.

Po pogrzebie Lenartowicza.

Niezwykle podniosłym był obchód pogrzebowy Lenartowicza.

Nie będziemy podawali kronikarskich o nim wiadomości, gdyż wyręczyły nas już pisma codzienne; ograniczymy się tylko na zestawieniu otrzymanych wrażeń.

Uroczystość rozpoczęła się w niedzielę dn. a 11 b. m. wieczorem, gdyż przewiezieniu zwłok z dworca do kościoła Maryackiego, towarzyszyły kitkunasto tysięczne tłumy. Nastrój nie był ceremonialnym, lecz prawdziwie podniosłym. Gdy złożono zwłoki pieśniarza w świątyni, rozchodzić się poczęły zwolna tłumy, by zebrać się nazajutrz w zdwojonej liczbie.

Podczas uroczystej mszy, celebrowanej dnia następnego przez księcia kardynała Dunajewskiego, miał kazanie Bernardyn ks. Bogdalski.

Wyjść ze zdziwienia nie możemy, dla czego komitet na kaznodzieję w tak świetnej uroczystości, wybrał człowieka o tak szczupłym widnokręgu, dla czego pozwolił mówić temu, który może nigdy publicznie nie przemawiał, boć w kazaniu kręcił się uporczywie około jednego punktu wiary, z którego wybrnąć nie mógł, a przecież Lenartowicz na obszerniejszą zasłużył wzmiankę. Nie będziemy już wspominać o humorystyczno-bombastycznych ustępach mowy ks. Bogdalskiego, jak, że Lenartowicz dalekim był od m ę t n y c h, b l u ź n i e r c z y c h i n i e m ą d r y c h teoryj Zachodu, (nie powiedział n c jakie to teorye), a zwrócimy tylko szczególniejszą uwagę na powien ustęp mowy, który tak niezmiernie podobał się „Czasowi“ no i... „Narodówce“, że aż przedrukowała jego refleksye.

Oto co mówił ks. Bogdalski:

„Rzecz, która w Lenartowiczu uderza, jest, że go nigdy nie widzimy, by brał udział czynny w bardzo śmiałych, niemal bohaterskich, lecz zawsze kończących się smutno próbach wyzwolenia“.

Zagadkę t , jak się wyraża, rozwiązuje następująco:

„Dwa są systemata przeciwko tyranii, a tym zazwyczaj hołdują ci, których Opatrzność Boża pozbawiła wolności. Pierwsze z nich, to niewolnicze nachylanie karku i nędzna obojętność nawet na ciosy, które srodze biją. Jestto coś na kształt muzułmańskiego fatalizmu. Taki system zwą posłuszeństwem biernem, a jest on nie tylko z gruntu fałszywy ale i wierze przeciwny. Drugi systemat, to o p ó r c z y n n y, system również fałszywy i wierze przeciwny. Dla tego też tej drogi nie uważał ś. p. Teofil za zbawczą.“

„Wierzył w to święcie, że Bóg zdolnymi uzdrowienia uczynił narody, więc i nas z tej paszczęki piekieł wybawi!“ *(Brawo!)*

Miły Boże... taż to łabędzi śpiew typowego stańczyka, który czekać i czekać każe bez końca, aż się coś samo zrobi.

Tych chyba zasad nie był Lenartowicz, to też w fałszywym, potwarczym świetle przedstawił go ksiądz Bogdalski. — Nie brał on udziału w walkach o niepodległość, bo mu zdrowie na to nie pozwalało, a nie obłudne teorye księdza kaznodziei.

Że opór bierny jest wierze przeciwny, na to się zgadzamy najzupełniej, ale że po jego odrzuceniu zostaje *tylko* droga *obrony czynnej*, to chyba udowodnienia nie potrzebuje.

A jeśli i tę odrzuca ksiądz Bogdalski, cóż więc pozostaje?!

Więc gnuśnieć mamy w bezczynności?! I słowo to padło z ust kapłana wobec kilkutysięcznej publiczności.

Lecz naród przebaczy tym, *którzy nie wiedzą co czynią.*

Słowem mowa księdza Bogdalskiego była jedynym, lecz silnym dysonansem w całej uroczystości.

O godz. 11., wyszedł pochód z kościoła Maryackiego, kierując się przez linję A—B i ulicą Grodzką na Skałkę. — Z górą sto deputacyi z wieńcami brało udział w pochodzie.

Publiczność utworzyła gęsty szpaler z obu stron, środkiem poruszał się pochód majestatyczny. Nikt nie pamięta tak poważnego nastroju, tem poważniejszego, że stańczycy zupełnie udziału w nim nie brali, ba nawet sprawili, że stary Zygmunt nie zadzwonił lirnikowi. Obecny w kościele hr. Tarnowski, ulotnił się zaraz po nabożeństwie.

Harmonia więc panowała zupełna.

Niesiony na marach wysoko zdawał się błogosławić z trumny lirnik serdeczny tę rzeszę. Matki podnosiły dzieci. To on, on co „Złote Jabłko“ napisał i „Zachwycenie“. — A te się w trumnę zapatrzały niemą, jak by się spodziewały, że ten co w niej leży, spi tylko, nie umarł, i znów ich piosnką obdarzy.

— — — — — — — — — — — —

Na Skałce przemówił włościanin Wójcik. Łza się w oku zakręciła wszystkim, gdy ten mowca w siermiędze te rzucił słowa:

Dalej chłopcy rwać te chwasty co nam pola głuszą,
Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą.

Hej, hej, taż to Głowacki żywo z niego mówił. Zdawało się, że wszystko drgnęło konwulsyjnie, a pieśniarz ludu z domowiny rękę na podziękowanie do mowcy wyciągnie.

Po ostatniej mowie dra Asnyka, skrył grób zimny cenne zwłoki spiewnika maluczkich.

Nie uszanowano jego woli ostatniej. Chciał go mieć Kraków, niech ma, lecz niechaj pamięta, że cały patryotyzm nie na pogrzebach tylko polega i niechaj zrozumie słowa Wójcika:

Dalej chłopcy rwać te chwasty co nam pola głuszą,
Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą!

Wyjęci z pod prawa.

Tymi dniami zgłosiło się do Redakcyi „Gazety polskiej“ w Czerniowcach 20 odartych i znędzniałych włościan. Zapytani z czem przychodzą, nie potrafili dać odpowiedzi, bo przez 3 dni nic nie jedli i głód im mówić nie dozwalał. Odpocząwszy i pożywiwszy się, opowiadać zaczęli dzieje swoje. A smutne one i wstrząsające każdem poczciwem sercem i dające zarazem świadectwo temu, jak nasz lud bywa wyzyskiwanym przez sprytnych ajentów żydowskich.

Na wiosnę zgłosił się we wsi Chorośnicy pod Mościskami żyd, faktor i począł werbować do roboty w Rumunii, obiecując chłopom po 2 złr. dziennie i całe utrzymanie. Potrafił uwieść całe rodziny i z samej Chorośnicy wybrało się 70 ludzi.

Nie dowierzając jednak żydowi, udali się do starostwa w Mościskach z zapytaniem, czy można mu wierzyć. W starostwie miano im odpowiedzić, — tak przynajmniej wszyscy zeznali, — że mogą bezpiecznie jechać, bo ten żyd złożył u namiestnika 2 miliony reńskich kaucyi. Wydano im paszporta. Pojechali, marząc o zarobku, jaki przywiozą do domu.

Z chwilą, gdy przestąpili granicę rumuńską, okropnie się rozczarowali. Żyd odstawił ich do rąk jednego z bojarów wołoskich, z którym poprzednio zawarł był kontrakt co do dostawy żądanej przez niego ilości robotników po wcale niskiej cenie.

Bojar na mocy kontraktu odbiera od żyda, który się zaraz gdzieś gubi, cały transport. Włościan zagnano do obszernej szopy i zmuszono przez cały Boży dzień pracować dla bojara bez żadnego wynagrodzenia, przyczem żywiono ich tylko raz na dzień suchą mamałygą. Włościanie zaczynają się burzyć, przestają pracować, a kiedy użyto siły, probują ucieczki.

Bojar wzywa pomocy władz, wykazując, że on warunków dotrzymuje, bo się tak z żydem ugodził, który naturalnie, wziąwszy pieniądze, uciekł. Władze dają do pomocy bojarowi żandarmeryę. Dniem więc są pola, na których nasi włościanie pracują, nocą zaś szopa, gdzie ci biedacy śpią, obstawiono żandarmami i pachołkami magnata. Naturalnie, że chłopi probują ucieczki. Chwytają ich, przystawiają napowrót na miejsce i biją bez miłosierdzia.

Wśród biednych powstają wskutek niedostatku, nędzy i nadużycia ze strony panów najrozmaitsze choroby. Pewien mazur, chcąc się wyrwać z tej matni z rodziną, sprzedał bojarowi 14 letnią córkę za 5 franków. Transport, który się ostatnimi dniami pokazał w Czerniowcach, potrafił uciec. Nocami, przez lasy, uciekali do swoich, mrąc z głodu i znużenia.

Władze czerniowieckie patrzą na to obojętnem okiem, czy są bezsilne?

20 potrafiło uciec, a powiadają, że całe tysiące naszego ludu idą tam na marne, padając ofiarą spekulacyi żydowskiej.

Jeśli rząd nie położy tamy temu nowemu handlowi niewolników, to może przecie Wysoki Sejm przedsięweźmie jakie środki zaradcze.

Kary i ciężkiej kary żądamy dla tych zbrodniczych spekulantów, a ochrony dla wyzyskiwanych włościan!

Kupujmy tylko u chrześcijańskich kupców.

Galicyjski demokrata.

Nie wszystko złoto, co się świeci, powiada przysłowie, które my, stosując do okoliczności, powinnibyśmy wyrazić: nie wszscy, którzy pozują na demokratów, są nimi wistocie. Wielu bowiem z nich, udrapowanych w togę demokratyzmu, ma w rezerwie stańczykowskie ubranie z dzwoneczkami. Otóż gdy już są na drodze do karyery, zrzucają płaszcz demokratyczny i... stają się stańczykami.

Do takich panów pseudo-demokratów, których nazwaćby można galicyjskimi, gdyż takie dziwolągi tylko w Galicyi się wylęgają, należy bez wątpienia i p. Wojciech Szukiewicz, który koniecznie za czerwonego radykała chce uchodzić — lecz nie całkiem to mu się udaje, bo z pod demokratycznej togi wyglądają dzwoneczki. Dowody tego znajdujemy w pismach Szukiewicza, a mianowicie: w artykułach, drukowanych w „Tygodniu“ (4 i 5 nr.), a omawiających sprawę młodzieży i w broszurze, której dał śmiały tytuł: „Przez oświatę do wolności“. Jeżeli kto pobieżnie i bez uwagi pisma te przeczyta, to gotów twierdzić, że p. Szukiewicz, to radykał pierwszej wody, któremu tylko lud na sercu leży. Atoli baczniejsze oko dostrzeże ustępy, które niezbicie dowodzą, że p. Szukiewicz gra komedyą na temat demokratyzmu.

I tak w jednym z artykułów w „Tygodniu“ czytamy, że w Galicyi „starzy“ wzięli sobie poważnie do serca obowiązek dania oświaty ludowi. Młodzi nie tylko powinni ich w tej pracy co najusilniej popierać, ale starać się w szlachetnej emulacyi prześcignąć“. Nim wypowiemy w tym względzie nasze zdanie, musimy zdać sobie sprawę, co robili starzy dla oświaty ludu? Założyli czytelnie po wsiach, które tylko na papierze istnieją, a choć gdzie jaka czytelnia i funkcyonuje, to w takim razie kierownictwem jej trudni się najczęściej klerykał, nie przyczyniający się całkiem do oświaty ludu. Dalej wydają starzy rozmaite piśmidła w rodzaju „Krakusa“, który ludowi podaje niezdrową, bo zgniłą strawę, a więc zupełnie nie kwalifikuje się dla niego. Oto cała działalność starych, t. j. stańczyków. P. Szukiewicz nie tylko nam radzi popierać te — równające się zeru — dążności, ale co więcej, każe nam w tym względzie stańczyków prześcigać, t. z. jeszcze mniej robić. Takie rady może dawać jedynie człowiek, który albo nie zna stosunków galicyjskich, co nie przypuszczamy, albo też konserwatysta czystej wody, który wziął sobie za zadanie nurtować w lepszej, bo demokratycznej części społeczeństwa naszego, oczywiście ku jej szkodzie.

Czytając słowa p. Szukiewicza, sądziliśmy, że się mylimy, ale gdzietam, podpis pod artykułem sprawdza, że on jest autorem tych elokubracyj. Każdy bowiem szczery i radykalny demokrata wie o tem dobrze, że stańczycy wcale nie myślą pracować dla ludu, ponieważ to jest przeciwne ich interesowi. Czyż oświecony chłop da się im w sposób, jak to dziś się dzieje, na każdym prawie kroku wyzyskiwać? Oczywiście nie. A dalej oświecając lud, przyspieszają chwilę, w której ujrzą się ogołoconymi z wszelkiej władzy. Stańczycy są za mądrzy, ażeby sami mieli przeciwko sobie występować. Dlatego też pan Szukiewicz wiedział, co pisał.

Kilka wierszy niżej czytamy następujące zdanie: „Dla uniknięcia zarzutu agitacyi i konfliktu z władzami, można przestrzegać pilnie drażliwych tematów i pozostawić je innym. I tak w stowarzyszeniach rzemieślniczych czy robotniczych nie mówić o kwestyi socyalnej, o walce kapitału z pracą, lecz ograniczać się do wykładów z zakresu nauk przyrodniczych, filozofii, historyi, literatury. W czytelni ludowej unikać stosunku dworu do chaty, po-

F E J L E T O N.

Wspomnienia z Krakowa.

Podgórze — Wisła ot i Kraków! prastare gniazdo Jagiellonów wraz z swym uroczym Wawelem, dziś niestety służącym za koszary dla niemieckich pułków, ze swą katedrą i innymi pamiątkami, tak drogimi dla serca każdego Polaka. Zda ci się, że wśród gwaru wysiadających usłyszysz potężny głos Zygmunta, wieszczącego jak przed stu laty zaranie wolności uciemiężonej Polsce.

Niespokojnie tłucze się serce, rade jak najprędzej wpaść w środek miasta i posłuchać gwary rzutkich Krakowiaków, podumać i pomarzyć nad pomnikiem sławy. Towarzystwo, w jakiem jechałem do Krakowa, jak najlepiej usposabiało — byli tu czerniowieccy Sokoli, co bacznie stojąc na kresach Ojczyzny, duszą i sercem głoszą hasło: „Czołem Ojczyźnie, a szponem wrogowi“. Próbowałem z nastroju tych wygnańców, walczących bezustannie z obcymi żywiołami, stworzyć sobie obraz ducha, jaki bić musi w samym Krakowie, tem sednie życia, zwłaszcza w tak podniosłej chwili, jak w dniu 12. czerwca 1893 r. Nie żałowałem ni czasu, ni grosza, byle tylko wpaść do prastarej stolicy i pokrzepić ducha, a nabrać sił do pracy na przyszłość. Nie troszczyłem się o przewodnika, myśląc, że łatwo wpadnę między młodzież akademicką i tu się przytulę.

Zadumałem się. Wyrwał mię z tej zadumy głos: *Bitte aussteigen!* Już to mię uderzyło nieprzyjemnie, bo nie widziałem powodu, by używano języka niemieckiego tam, gdzie się ma do czynienia z samymi Polakami. Ale mniejsza o to — to utarte słowa komendy. Wpadam na dworzec i rozglądam się po różnorodnym tłumie. Wszystko widać, ale młodzieży nic. Kręcąc się przez dłuższy czas naprożno, zapytuję młodego człowieka, czy nie widział tu kogo z młodzieży akademickiej.

Popatrzył na mnie i rzekł:

— Oni są wszędzie, ale nie tam, gdzie ich potrzeba!

— A może pan wie, gdzie jest czytelnia akademicka?

— Nie, ale się popytam między swoimi.

Wraca z kwaśną miną.

— Nie wiedzą.

Oj źle! myślę sobie, to tu nie wiedzą nawet gdzie gniazdo młodzieży akademickiej. Pytam żołnierzy policyjnych i posługaczy, ale słyszę tę samą odpowiedź:

— A Bóg ich tam raczy wiedzieć!

— A może wie dorożkarz — myślę sobie. Wsiadam.

— Wieź do „Czytelni akademickiej“.

— A gdzie to proszę pana?

— Nie wiem.

Dorożkarz pyta innych, ale darmo:

— Wie pan co, niech pan jedzie do Frühbeka, Miki, Hawełki lub Johna, tam pan ich zastanie i tam się pan dowie.

Rozłoszczony wysiadam i puszczam się w środek miasta.

Błąkam się po rynku, oglądam różnych młodych ludzi — lecz że mi żadna z tych wymuska-

litycznego stanowiska ludu, jako budzącej się warstwy społecznej do życia, a za to mówić o wszystkich działach gospodarstwa“. Tutaj, to już autor całkowicie się zdemaskował. Autor każe się wystrzegać takich tematów, któreby mogły uświadomić lud, a które on drażliwymi nazywa, chyba dla tego, ażeby ksiądz Badeni i jemu podobni mogli mieć swobodną rękę w działaniu agitacyi konserwatywnej. W przeciwnym bowiem razie stańczycy byliby zagrożeni. A ponieważ p. Szukiewiczowi o to chodzi, ażeby stańczycy nie byli zagrożeni, stąd jasny wniosek, że i on jest stańczykiem, a tym gorszym, bo przedstawiającym się jako demokrata.

Moglibyśmy jeszcze więcej takich miejsc wskazać w tych artykułach, ale nie chcemy czytelnika nużyć, gdyż powyżej przytoczone stawiają już rzecz dość jasno i powiadają nam, z kim mamy do czynienia.

A teraz kilka słów o broszurze p. t. „Przez oświatę do wolności“.

Na str. 4 czytamy: „W akcyi tej (tj. oświaty ludu), szlachetnej i zaszczytnej, mogą i powinni brać udział wszyscy prawdziwi obywatele bez różnicy przekonań polityczno-społecznych.“

Zdanie to kwalifikowałoby się raczej do jakiej humorystycznej gazety, gdzieby ludzi do śmiechu pobudzić mogło. Powiedzieliśmy już wyżej, że stańczycy przeciw sobie broni kuć nie będą, a zresztą zdanie to stanie się dla każdego jasnem i zrozumiałem, jeżeli przeczyta sobie to, co p. Szukiewicz napisał w „Tygodniu“, a cośmy przed chwilą rozbierali. Ale to jeszcze niczem wobec tego, co czytamy niżej: „Pamiętajmy, że lud wiejski stanowi olbrzymią większość narodu, że praca ludu wiejskiego jest podwaliną bogactwa rolniczej Polski, że lud jest tą wiecznie świeżą krynicą, z której odradza się społeczeństwo“. Prawda, jakie to przedpotopowe stanowisko autora, który powinien był żyć w czasach, gdy u nas uchwalano konstytucyę trzeciego maja, która właśnie na tym samym stanęła punkcie, uważając lud za krynicę, za żywicielkę szlachty, która jest przecież starszą bracią ludu. Czas by już zerwać z tymi zapatrywaniami, czas już raz poznać, że lud nie jest młodszą bracią szlachty, która przejadła i przepiła Polskę, ale sam jest dla siebie organizmem społecznym i politycznym. A dalej nie powinniśmy zezwalać na to, ażeby zdrowe i silne jednostki z ludu pochodzące, miały ożywiać zgniłe cielsko szlachty, która raz już powinna być pogrzebaną. Dla tego nie powinniśmy na te manipulacye pozwalać, bo nam potrzeba dzielnych jednostek do walki o prawa polityczne i społeczne, które to jednostki są dla nas bezpożyteczne, gdy wchodzą w organizm wyzyskiwaczy.

Jeszcze jedną rzecz musimy podnieść, o której autor z umysłu zapomniał, a mianowicie, że lud należy podnieść ekonomicznie, a potem go oświecać, albowiem kto ma żołądek pusty, temu się wcale nie chce słuchać wykładów z historyi, filozofii i t. p. Atoli my wiemy, dlaczego autor o tem nie wspominał, a mianowicie dlatego, ponieważ zaznaczył w artykułach o młodzieży, że praca ta nad oświeceniem ludu ma być pozorną. Tak jest p. Szukiewicz jest bardzo logicznym i konsekwentnym.

Popierajmy przemysł krajowy.

KORESPONDENCYE.

Poznań, dnia 9 czerwca 1893.

Zacięta walka wyborcza, jakiej obrazem jest teraz nasze księstwo, przedstawia tak wybitne i pełne ciekawych znamion społeczne zjawisko, że dla każdego zajmującego się społecznymi stosunkami Polski, najżywszy przedstawiać musi interes. To też korzystając z łaskawego otwarcia dla mnie łamów waszego pisma, odważam się na przesłanie Wam z krańców Polski małego obrazka, mogącego w innem może świetle, jak wasze dzienniki, przedstawić tutejsze stosunki na tle wyborów.

Widocznem jest rozbicie się naszego społeczeństwa na różne partye i partyjki, różniące się między sobą mniej lub więcej w przekonaniach politycznych i społecznych. Grupują się one koło pownych dzienników a swoich organów. Głównie cztery partye zarysowały się u nas silnie, z których najwybitniej odróżnia się stronnictwo socyalistów, nieliczne wprawdzie ale dość energiczne, jeżeli postawili w Poznaniu swego kandydata i mają nadzieję zwycięstwa. Reszta zaś stronnictw ma jeden punkt styczny, t. j. wiarę w dobre chęci kleru; widzą w nim czynnik dodatni w życiu społecznem. To łączy razem ludzi zresztą zupełnie niezgodnych i sprawia, że władza duchowieństwa dziś najsilniejszą może ze wszystkich krajów na całej kuli ziemskiej jest w Poznańskiem. Pośrednio ogniwo między socyalistami a konserwatystami, stanowi stronnictwo demokratyczne, reprezentowane przez „Orędownik“. Stronnictwo to szczególnie między mieszczaństwem i poczęści między małymi posiadaczami ziemskimi wielu liczy zwolenników. Występując przeciwko znikczemniałej szlachcie w imię mieszczańsko-chłopskich interesów, nie może otrząść się z naleciałości klerykalizmu i staje dość wytrwale w obronie interesów duchowieństwa, przez co staje się niekonsekwentnem, będąc w sprzeczności z postępowymi i demokratycznymi zasadami, które głosi. Teraz z okazyi wyborów zajęło dość dziwne i trudne do wyboru stanowisko, wynikające z niedobrze obmyślanego planu. Rozbija zgromadzenia przedwyborcze (n. p. dwa w Poznaniu) i szerzy myśl rozbijania tych zgromadzeń po miasteczkach, by w ten sposób nie dopuścić wyboru szlacheckich kandydatów na posłów. Jakkolwiek pojąć i wytłumaczyć można powstanie tego projektu, jako objaw dość bezsilnej walki bezwzględnej, mającej na celu poruszenie bezmyślnych mas, przecież nie uważamy go ani za godny zasad, które to stronnictwo głosi, ani prowadzący do celu, jak fakta uczą. Sztuczna taka agitacya pobudzi może na chwilę ciągle bezmyślne masy do wykonania planu, który zręczny agitator potrafiłby mu przedstawić, ale żadnej stąd społeczeństwo korzyści nie odniesie, choćby nawet udało się wybrać lepszych posłów. Posłowie bowiem lepsi znacznie od społeczeństwa, nie mając w niem zaufania, wybrani przez sztuczną agitacyę, nie będą mogli w imieniu tego społeczeństwa tak postępować, jakby to zrobić mogli, gdyby wybierał ich lud, świadomy swych praw i celu, do którego dąży. Jedyna tu praca możliwa, praca nad uświadomieniem ludu, powolna ale nie sztuczna.

„Kurjer poznański“ przedstawia stronnictwo dworskie. Gdyby mnie kto zapytał jakie hasła społeczne lub narodowe wybiera ta partya, byłbym w wielkim kłopocie, ale w niemałym byliby równie p. Kościelski i dr. Kromierowski, gdyby im na to pytanie odpowiadać przyszło, choć to oni firmę tej partyi dają, oni „Prusacy po polsku mówiący“, jak się w pruskim sejmie Kościelski wyraził. Mimo tego braku odczucia potrzeb naszego społeczeństwa, prowadzą w imię pewnych haseł jakąś politykę, a nawet starają się być konsekwentnymi! Imponuje im osoba dzisiejszego niemieckiego cesarza; taki pan Kościelski, „lądowy admirał“, typ kosmopolity-magnata, kupującego 50 czy 100 egzemplarzy broszury znanego pamflecisty“ St. hr. Tarnowskiego „Z doświadczeń i rozmyślań“ dla afiszowania swych przekonań, wiszący przy cesarskim dworze jako okaz polskiego panka, dekorujący świtę cesarską, bo to miły człowiek, podróżujący dużo, elegant, dowcipny, rozumny, wymowny, zabawny, taki tedy p. Kościelski oddany jest z duszą i ciałem cesarzowi niemieckiemu, który mu przecież własny portret darował!

---

nych lalek na akademika nie wygląda, więc zawiedziony poprzedniem badaniem, nie pytam dalej.

W poniedziałek miał miejsce sam pochód.

Jest tu dość młodzieży. 15 gimnazyów mimo zakazu wysłało swe wieńce, w jednakowy robione sposób i z jedną myślą. Rej między nimi wiedzie młodzież lwowska. Słyszę, jak młodzież zapowiada między sobą zebranie na ½8 wieczorem w parku Jordana. No, dzięki Bogu — myślę sobie — przynajmniej tutaj się dowiem, jak myślą.

Sam pochód robi ogromne wrażenie, słucham mów na Skałce i czekam chwili, kiedy z ust młodzieży padną gorące słowa wiary i protestu. Na darmo! Młodzież krakowska nie umiała wyzyskać tej chwili. Nie dała poznać światu, że żyje, myśli i robi.

Serce mi się ścisnęło, bom słyszał obok siebie głosy, śmiejące się z niej, lub oburzające na jej ospałość.

Włościanie chodzą sami po mieście, młodzieży koło nich nie ma.

Spieszę wieczorem do parku. Tu witają mię słowy:

— Zebranie odwołane, bo akademicy krakowscy oznaczyli już przedtem u Miki, więc musieliśmy im ustąpić.

Mniejsza o to, myślę, czy tu czy u Miki, choć to ostatnie miejsce uważałem za nieodpowiednie, cieszę się, bo usłyszałem, że jest młodzież akademicka, która potrafi przynajmniej zwołać komers choć w miejscu nieodpowiedniem.

Spieszę. Mika, ładny to lokal, ale powiadają, że strasznie słony. Przed lokalem stoją kupki młodzieży przyjezdnej i słyszę znów głosy oburzenia i ironii. Już koło 9, a krakowskiej młodzieży akademickiej, która zwoływała zgromadzenie, nie widać.

Wstępujemy do środka. Wszystko niecierpliwie wyraża półsłowy naganę za takie postępowanie. Ludzie, urażeni tem, nie żałują szczerych wyrazów żalu i oburzenia dla tej młodzieży akademickiej, co winna być przewodniczką całej młodzieży.

Pytamy się wreszcie obecnych krakowiaków, dla czego nie ma ich prezesa?

— Poszedł wujankę odprowadzić na kolej — brzmi odpowiedź.

— A wiceprezes? — Milczenie.

— A dla czego nie wystaraliście się o głos przy pogrzebie? — Długa pauza.

— Żądano, byśmy mowę przedłożyli policyi.

— Ha! ha! ha! Toż trzeba było przedłożyć, a potem swoje powiedzieć [illegible] to wasz obowiązek. Wstyd wam i hańba!

Nikt nie protestuje.

— Chodźmy stąd — odzywa się ktoś do mnie — szkoda czasu. Wracajmy do Lwowa, tam się zagrzejem i przyjdziem do siebie.

Większość tak robi.

Wracamy. W sąsiednim przedziale wagonu kłóci się dwóch znajomych i jeden chcąc dociąć drugiemu, powiada:

— Tak robisz, jak akademik krakowski!

Sapienti satis! Ocenili ich jak należy.

Smutna to rzecz, ale prawdziwa.

Taki p. Chłapowski, sprowadzający również setkami „Z doświadczeń i rozmyślań“ dla ratowania pozorów polskości, także oddałby się sam za uśmiech cesarski. Tacy więc Kościelscy, Kromierowscy, Chłapowscy, Stef. Cegielski, szambelan papieski — jeden mają ideał, jedno hasło, jeden sztandar, na którym widnieje napis: „Za kościół i monarchię Wilhelma II“. Zgoda więc z dzisiejszym cesarzem, a dla nich to znaczy z dzisiejszym rządem pruskim, dla jego pięknych ócz bezwzględnie szczera i bezinteresowna, tak dalece, że za cenę zrzeczenia się wszystkich naszych wiekowych dążeń i nadziei niczego nawet od rządu nie chcemy; zgadzamy się przystać na wszystkie żądania Najjaśniejszego pana, obiecując w przyszłości zadowolnić się tem, że będziemy ciągle jedną i tę samą otrzymywać rzecz — oto ich hasło. Tak się stało z dozwoleniem nauki polskiego języka, za cenę głosowania Polaków za budżetem marynarki. Potem w znanym reskrypcie odwołał to inspektor Szwalbe, a teraz chcąc zyskać głosy polskie za projektem wojskowym, cofni to ukaz Schwalbego. Znów potem cofną pozwolenie uczenia, aby dla pozyskania w potrzebie polskich głosów oddać je na nowo i t. d., *a la longue*, póki się ucho nie urwie!

Ale do urwania ucha nie tak prędko dopuści stronnictwo dworskie. Powstanie tego stronnictwa zupełnie jest wytłumaczone. Szlachta nasza złożyła już tyle dowodów swej nicości, egoizmu, zaciekłej kastowości, przeszła zwycięzona i pobita przez próbę ogniową komisyi kolonizacyjnej, spodliła się tak dalece ciągłem odstępstwem sprawy narodowej na rzecz własnej kieszeni (przy sprzedawaniu swych majątków komisyi kolonizacyjnej, czego przecież nie nie usprawiedliwi. — Przyp. Red.), że właściwie nie powinna była już w zdrowem i pełnem godności społeczeństwie reju wodzić, nie powinna była dłużej w rękach swych dzierżyć steru ekonomicznych interesów kraju całego, ile że to ostatnie działo się z oczywistą krzywdą innych warstw społecznych. Dla utrzymania się więc przy władzy, dla zbałamucenia ludu i tak kompletnie przez księży ogłupionego, trzeba było czegoś nowego, czegoś coby okazywało ludowi jakieś bodaj urojone korzyści z przewodnictwa szlachty. Jak wraz ustępuje czy wyrzucają Bismarka. Łatwo już teraz wymyślić „nowy kurs“, łatwo zainaugurować politykę zgody, łatwo przeszczepić stańczykowstwo na nasz grunt. Rzucić hasła bezwzględnego uwielbienia dla monarchii między lud (trzymany w przyzwoitym odstępie od wszystkiego, co mogłoby go o jego własnym pouczyć interesie przez szlachtę i księży) nie trudno.

I oto powstaje nowe stronnictwo jako partya „dworska“, t. j. monarchiczna, głosząca wprawdzie obronę narodowości polskiej i jej interesów. ale tylko słowami a przecząca swym słowom czynami. Żeby nie narazić się na zarzut, że strzelam ogólnikami, przytoczę kilka przykładów. I tak: P. Leszczyński z Oliwy na zgromadzeniu wyborczem wzniósł okrzyk na cześć cesarza, aby pokazać, że my nie jesteśmy wrogami państwa (*l'etat ce moi*), jak nas obgadują nasi wrogowie. Zebranie zamknął przewodniczący wzniesieniem okrzyku na cześć Ojca św.

Jeszcze wyraźniej wystąpił ks. Adam Czartoryski na zebraniu w Gostyniu. „Kiedy w r. 1890 ustąpił ks. Bismark, ojciec kulturkampfu i praw antipolskich, — mówi książę, — każdemu Polakowi spadł kamień z serca. Koło polskie znalazło się w obec nowego rządu i młodego cesarza, którego sercu każdy poddany jest miłym i który osobistej niechęci do nas nie ma. Wtenczas dano do zrozumienia, że chcąc zyskać ulgi, trzeba aby Koło polskie zmieniło taktykę parlamentarną, projektów, mających na celu zabezpieczenie państwa bezwzględnie nie odrzucało, ale przedmiotowo, w duchu przychylnym rządowi, pod rozwagę je biorąc, dopiero decydowało. Aby takie stanowisko zajęło Koło, domagano się w setkach listów, tysiącami podpisów, doradzano z kół najpoważniejszych w kraju (z reencyi!) i po za krajem (cesarz); a szczególnie, gdy ojciec św. zażądał, aby na stolicy św. Wojciecha zasiadł Arcybiskup-Polak (ani mu to na myśl nie przyszło — Przyp. Red.), głosy polskie przychylne życzeniom od tronu z żądaniem Stolicy św. przyszły w porę.“ Dla tego więc przypadło głosować za przedłożeniem wojskowem i „posłowie głosowali za cały kraj i w jego imieniu złożyli ofiarę, a sami poszli jak m ę c z e n n i c y (!)“ — dodaje ks. Zdz. Czartoryski.

Wobec tego już chyba nie zadziwi nikogo żądanie p. Niemojowskiego z Zedlca, na zebraniu w Pleszowie, by przyszły poseł raczył starać się o w o j s k o dla miasta Pleszowa! Daremne są zabiegi i usiłowania zwolenników dawnej polityki polaków wobec rządu, polityki opozycyi, gotowej do zgody li tylko za cenę zupełnego równouprawnienia z resztą narodów niemieckich. Tem oczywiściej daremne są ich zabiegi, że zasadniczo nie różnią się od partyi dworskiej, gdyż tak samo opierają się na szlachcie, żądają tylko innej polityki. Reprezentuje tę partyę „Dziennik poznański“, ale za to nie zginający tak nisko karku przed rządem. Stanowisko obu tych dzienników, reprezentujących dwa odłamy klerykalno-szlacheckiego stronnictwa w kwestyi społecznej jest tak zaściankowo - kastowe, że śmiech pusty bierze, gdy się czyta w tym kierunku pisane artykuły.

Przejdę do innej sprawy, drobnej na pozór, a przecież dosadnie stosunki nasze ilustrującej. Za rzekomą inicyatywę, by nowo wybudowaną stajnię na plebanii w Tylcach ubrać czerwonemi i białemi chorągiewkami, skazała izba karna w Lubawie pana Ubysza z Tylic na 10 marek kary i koszta procesu. W myśl wyroku winnym był p. Ubysz zawieszenia „zgorszenie dających chorągwi“, należało go przeto jako prowokującego Polaka i agitatora ukarać. Ubysz wniósł rekurs do ostatniej instancyi w Lipsku, która oddała tę sprawę wyższemu sądowi w Kwidzyniu. Ten zatwierdził wyrok pierwszej instancyi i podwyższył karę do wysokości 200 marek.

Zapisujmy się do T. „Szkoły ludowej“.

Podziękowanie.

Szczere słowa podzięki za gościnne przyjęcie krakowskiemu towarzystwu rękodzielników „GWIAZDA“ przesyła przez nasze ręce młodzież którąście dnia 11. i 12. b. m. gościli i życzy wam wszelkiej pomyślności.

Wstępujmy do „Sokoła“.

OD REDAKCYI.

Niniejszy numer opóźnił się o dwa dni z powodu pogrzebu Teofila Lenartowicza, na którym cały komitet redakcyjny był obecnym.

ZAPISKI.

Wink von Oben. Jadącym na pogrzeb T. Lenartowicza akademikom, dziekanat prawa na lwowskim uniwers. odmawiał potwierdzenia podania o zniżoną cenę jazdy. Nie wiemy, jak się na to postępowanie zapatrywać, zwłaszcza że dziekanat filozofii nie czynił żadnych w tym względzie trudności. Czy nie zbytnia to gorliwość w przysłużaniu się sferom decydującym?

Nowy ucisk. Władze zabroniły szkołom uczestnictwa w pogrzebie Lenartowicza. Nie wolno więc nam oddawać czci naszym wieszczom?! Obszerniej o tem, jak również o kuratoryi krajowej szkoły gosp. roln. w Czernichowie, która również podobnym zakazem odznaczyła się — pomówimy w nast. numerze.

P. D., prof. uniw. lwow., apostoł i rozsadnik stańczyków, unosił się publicznie na wykładzie nad rozztropnością tych, którzy młodzieży głosu udzielić nie chcieli na pogrzebie Lenartowicza. Ciekawiśmy, czy wie też p. profesor, gdzie pieprz rośnie?

Z powodu zajść pod „Gwiazdą“, nie zezwoliła dyrekcya szkoły weterynaryi zasiąść do egzaminu panu P., który miał w zajściach tych brać udział. Mimo iż sąd śledztwa i wszelkiego oskarzenia przeciwko niemu zaniechał, p. dyr. S. nie mógł się zdecydować na dopuszczenie go do egzaminu. Dopiero musiał P. wnosić petycyę o wytoczenie mu dyscyplinarnego śledztwa, na którego wynik obecnie czeka, nie pewny, czy dostanie pozwolenie zdawania egzaminu, czy nie. W 1861 r., podczas znanych zajść majowych w Warszawie, aresztowano kilkudziesięciu akademików i trzymano ich przez maj i czerwiec, a więc w czasie egzaminów w areszcie. By uwięzionym umożliwić zdawanie egzaminów, przeniósł senat akademicki termin zdawania egzaminów z czerwca na wrzesień. A u nas?...

Naganę dziekańską otrzymali na lwowskiej politechnice dwaj słuchacze IV roku inżynieryi za to, że opuścili jeden wykład (1 stracił miejsce przez to, a drugiemu prawdopodobnie odbiorą stypendyum). Rzecz miała się tak: We wtorek dnia 23. maja zapowiedział dziekan wydz. inż., prof. M. Thulie, wycieczkę naukową do Przemyśla i pojechał wraz z słuchaczami III roku wydz. inż. Na środę d. 24. maja zapowiedziana była ta sama wycieczka dla słuchaczy IV i V roku inż.

Chodziło o próbę wytrzymałości mostu. Mimo zapowiedzianej wycieczki, zjawia się we środę prof. T. w sali wykładowej i oczywiście nie zastaje nikogo. Posyła służącego do sali rysunkowej, by zwołał słuchaczy na wykład. Dwaj słuchacze, którzy w wycieczce udziału nie wzięli, rysowali w sali. Wezwaniu p. prof. T. nie uczynili zadość po pierwsze ze względów czysto koleżańskich, po drugie, iż uważali takowe za nietaktowne. Za to wdrożono przeciw nim śledztwo dyscyplinarne, a w końcu dostali naganę dziekańską.

Zebrał baty p. Matusiak, współpracownik „Krakusa“, stańczykowskiego organu dla ludu. W artykule, gdzie przestrzega chłopów przed „masońskimi usłużnikami“ (co to za jedni i gdzie oni są?), a bezustannie całować każe księży po rękach, rzucił się na tę młodzież, co spieszy między lud z gorącem sercem, by go budzić i wyrwać z ciemnoty, w jakiej go pogrąża magnaterya i kler. Dobrego sposobu jął się p. Matusiak, bo, aby odebrać ich słowom wiarę, zrobił z nich masońskich usłużników i rzuca im jako najcięższy zarzut ten, że twierdzą, iż Kościół i Ojczyzna, to nie wszystko jedno.

Rys ten jeden wystarczy do wyrobienia sobie pojęcia o „Krakusie“.

Protest Polaków w obronie Rosyan. Bolesław Limanowski i pni Wojnarowska wnieśli imieniem żyjących we Francyi Polaków petycyę do rządu celem zniesienia konwencyi z r. 1874, na podstawie której papiery zmarłych poddanych rossyjskich mają być wydawane Rossyi, która w ten sposób dowiaduje się niepotrzebnie wielu rzeczy.

Datki w Redakcyi „Życia“ złożone: *Młodzież lwowska* z zebranych na nabożeństwie 12 czerwca b. r. — na weteranów z 31 r. 5 zł., na weter. z 63 r. 5 zł., na wydawnictwo „Życia“ 6 zł. $7\frac{1}{2}$ ct.

Młodzież tarnopolska z kwoty 47 zł. 18 ct., zebranych na wieniec Lenartowicza po odtrąceniu kosztów w kw. 10 zł. 86 ct., jak nast.: na nową czytelnię Tow. przyjaciół oświaty 15·82 zł., na Szkołę ludową 12·50 zł., na wydawnictwo „Życia“, w dowód uznania za patryotyczną działalność i popieranie interesów młodzieży 8 zł.

Zbroja ze Złoczowa zebrane przy okazyi pogrzebu Lenartowicza 5 zł. na wydawn. „Życia“.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.